Nro 24.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 10 czerwca 1848. Rok dziewiąty.

Wychodzi co sobota regularnie. Przedpłata we Lwowie rocznie 10 zr. półrocznie 5 zr. kwartalnie 2 zr. 30 kr. m. k. Bez rycin rocznie 4 zr. półrocznie 2 zr. kwartalnie 1 zr. m. k. Na prowincyi chcący odbierać pocztą dołączają do cen powyższych za przesyłkę pocztową rocznie 1 zr. 36 kr. półrocznie 48 kr kwartalnie 24 kr. Z prowincyi można nadsyłać pocztą należytość prenumeraty pod adresem redakcyi Nr. 301 we Lwowie, w którymto jedynie razie redakcya ręczy za regularną przesyłkę numerów w opieczętowanych kopertach. W królestwie polskiem i Rosyi prenumerata składa się na pocztach.

Pierwszy akt.

Wielki dramat Roku 1848 już co do pierwszego aktu skończony. Charaktery odgrywających go ludów ściśle się zakreśliły, intryga sztuki coraz zagmatwaniej się wikle, rozwiązania nikt nie odgadnie. Aby przecież według możności prawdopodobieństwo dalszego rozwoju osnowy sobie wyjaśnić, przejrzyjmy pokrótce treść pierwszej ubiegłej części — mając głównie wzgląd na nasz w tem los i udział.

Zapewne żadne widowisko na „deskach, które świat przedstawiają“, nie wzbudziło tak gwałtownego oczekiwania, jak ten na istotnej widowni świata, przy tej suflerskiej dla całej Europy budce, w Paryżu, rozpoczęty dramat rewolucyjny. Bo też żadne widowisko tak niespodziewanemi efektami od razu, raz po razu nie uderzało, jak ten znad Sekwany rozszerzający się pogrom absolutyzmu. Jakoż dość było oczekiwać, aby się najdziwniejszych, najpożądańszych doczekać scen. Nikt zaś nie oczekiwał ich tak namiętnie, jak Polska, mianowicie swobodna przedstawicielka ej, emigracya. „Legiony polskie!“ zabrzmiało w niej radośnie, jakby głosem spełnienia wszystkich nadziej, głosem który szeroko po ziemi polskiej się rozległ — aliści rewolucya pomknęła szybcej od legionów poza Ren, nad Dunaj i Sprewę, do Wiednia i Berlina, a plan legionów okazał się wobec wypadków planem dawnej daty, nie dorównającym pospiechowi postępu dobrej sprawy. Bez broni w ręku, bez wojennych przeszkod i trudności znalazła się emigracya w drodze do ojczyzny; przyrzeczona przez króla pruskiego narodowa reorganizacya Poznania i udział Galicyi w konstytucyjnych swobodach całej Austryi, jako też wypływająca ztąd petycya nasza, wreszcie uwolnienie więźniów sprawy polskiej w Krakowie, we Lwowie, w Berlinie, w Bernie, Kufsztajnie, torując emigracyi wolny przystęp do kraju, zdały się być świetnym początkiem ziszczenia się wnet żywotnych życzeń całej Polski; przewyższeni w naszych początkowych oczekiwaniach, nie kładliśmy już żadnego hamulca dalszym; owiani szałem wybiegliśmy myślą i słowem poza Dźwinę i Dniepr. — Co wszystko widząc i słysząc car święjej Rusi, drzemiącym w norze niedźwiedziem wymruknął do Europy swój manifest: „Korzcie się ludy, albowiem z nami jest Bóg!“ — i dumał dalej.

Tymczasem za granicą organizowały się wynikłości zaszłych zaburzeń; we Francyi zbierało się zgromadzenie narodowe, we Frankfurcie konstytuował się parlament niemiecki, w Berlinie i w Wiedniu przygotowywano konstytucye, a Polska w swoich zachodnich częściach, w Galicyi, w Krakowie i w Poznaniu, miała szczegółowem załatwieniem miejscowych kwestyj przysposobić się do dzieła odrodzenia powszechnego. Taką szczegółową kwestyą było dla Galicyi, przed rozwiązaniem reszty przez deputacyę do Wiednia wniesionych żądań, zniesienie stosunku poddańczego, dla Poznania utworzenie wojska narodowego, dla Krakowa, niemającego już potrzeby reformy pańszczyznianej ani też jeszcze wolności tworzenia wojska narodowego, gościnne przyjęcie emigracyi, tej jedynej dotąd wędrownej Polski niepodległej, w odwiecznej Polski kolebce i stolicy. Działano też w przypadłych sobie rolach według sił i możności. Szlachta galicyjska wyzuwała się bezprzykładnym w dziejach przykładem poświęcenia z połowy majątku i ambicyi, bitny lud poznański zbroił się z dawną wielkopolską porywczością, Kraków cieszył się emigracyą i dawnym obyczajem, przewyżkę, której sam pomieścić nie mógł, braterskiej opiece dalszych krain poruczał. Atoli zwolna jakieżto doświadczenia przygotowywały się tym wszystkim częściom Polski w rozpoczętem przez nie narodowem działaniu? Oto naprzód w Galicyi rząd, po próżnem stawieniu wszelkich zawad usamowolnianiu włościan, sam najokropniejszą w historyi konfiskatą, całą szlachtę za naiwną illuzyą wynagrodzenia, z majątku złupił, aby sobie nim nowych Szelów, nowe z r. 1846 bandy zbójeckie przenajął. Dalej zdradnemi podżogami ujęto sobie podobnychże hersztow moralnych, archierejów świętojurskich, twórców austryacko-moskiewsko-ruskiej narodowości, mających się do Szeli i koliszczyzny z r. 1846 jak intencya do czynu, i szczwano ich infułami, konferencyami tajnemi, okólnikami rządowemi przeciw „zagwarantowanej“ konstytucyą narodowości polskiej. W Poznaniu jakby tylko na to tworzenie wojska naro-

dowego dopuszczono, aby następnym rozkazem rozbrojenia go całą krainę krwią zalać. Jakoż zalano go nią na mocy liberalnego przyrzeczenia reorganizacyi narodowej, i przewyższono jeszcze to przyrzeczenie królewskie, bo dzięki sławnej prawości charakteru niemieckiego podszczuto równie zdradziecko Żydów i Niemców na Polaków, jak to Austryacy w Galicyi z mazurskiemi chłopami i ruskiemi popami świętojurskiemi uczynili; bo dzięki pruskiemu liberalizmowi i oświeceniu, które sobie prawo do hegemonii niemieckiej roszczą, piętnowano po sybirsku jeńców polskich na rękach i na uszach; bo dzięki zamiłowaniu gabinetu berlińskiego w historyczności, uznano Poznań miastem niemieckiem, połowę krainy Wielko-polskiej ziemią niemiecką. Wzdrygamy się na barbarzyństwa średniowieczne, jakby ich dziś nie było; cała różnica między przeszłością a teraźniejszością, że niegdyś barbarzyństwo wychodziło od ludów dziś od rządów. — Kraków uległ tem srozszemu barbarzyństwu, iż tam według powszechnego zdania, aż dwa rządy w porozumieniu przeciw bezbronnemu ludowi działały. Toż skutkiem tej podwójnej „opieki ojcowskiej“ zabombardowano miasto, ogłoszono rządy wojskowe, wygnano zdradnie wpuszczoną emigracyę. — Wreszcie odmowna odpowiedź wiedeńska, dana deputacyi polskiej z Krakowa i Galicyi, odpowiedź urągająca narodowi bezwstydnem odwołaniem się do świadczonych mu od 1772 do 1846 dobrodziejstw, wyraziła dostatecznie, czego Polska od swoich obecnych władzców ma się nadal spodziewać.

Znowu więc przygniatana w domu, gnębiona zarówno mniemanym liberalizmem jak niegdyś otwartym despotyzmem, musiała Polska ku obczyźnie ręce wyciągnąć. Wraz z powracającą za granicę emigracyą zwróciły się i nadzieje polskie w tę stronę, do zgromadzenia narodowego w Paryżu, do parlamentu w Frankfurcie. Jakież tedy ziarno wydały tam na teraz te nadzieje? Oto zgromadzenie narodowe francuzkie postanowiło „przywrócenie wolnej i niepodległej Polski“ przyjąć za jedną z zasad swojej zewnętrznej polityki, co Polsce mniej więcej tyle jak niegdyś słowa o zachowaniu narodowości polskiej, wygłaszane corocznie przez króla Ludwika-Filipa w mowie z tronu, pociechy i wsparcia przynieść może. Parlament zaś Frankfurcki potwierdził uznanie Poznania miastem niemieckim, i zaprotestował „najuroczyściej“ przeciw zaprowadzeniu tamże szkoły polskiej, jako z naturą miasta niemieckiego niezgodnej!— Jestto podżegać Słowian do rewindykacyi przedpięciuwiekowej granicy Słowiańszczyzny — po Elbę, do Hamburga. Środki ku temu byłyby równie łatwe, jak łatwo byłoby dziś Europie zawyrokować naprawę wyrządzonego Polsce bezprawia, a niemoralność owej rewindykacyi nie byłaby większą od niemoralności dzisiejszej cywilizacyjno-pruskiej reorganizacyi Poznania.

Jakoż nie jest to tak opaczną chimerą, jak się zdaje. Bo owo pod koniec skreślanego obecnie pierwszego ustępu bieżących dziejów cożto się jawi? Obok dwóch zgromadzeń narodowych, w Paryżu i w Frankfurcie, których cała polityka głównie na wewnątrz jest zwrócona, na zewnątrz tylko illuzyą lub gwałty siejąc, zbiera się na jednem z przednich stanowisk Słowiańszczyzny, po raz pierwszy w historyi, zgromadzenie słowiańskie, którego cała polityka przeciwnie powyższym dwóm zgromadzeniom, jest wyłącznie zagraniczną, bo reprezentowane w niem ludy są po większej części w własnym domu cudzoziemcami, są we własnym domu jak za granicą, a zamierzone przez nie uorganizowanie się wewnętrzne zdolne jest obalić cały terytoryalny system Europy, całą zagraniczną politykę państw sąsiednich.

Obrót czynności tego zgromadzenia nie da się jeszcze ściśle oznaczyć; atoli pojawienie się jego, tak charakterystycznie z milczącego odporu jak ów manifest cara świętej Rusi wynikłe, wróży być najoryginalniejszym wypadkiem historyi roku 1848 Polacy z Poznania i Galicyi przystąpili do tego zboru z również niepewną dążnością, jak niepewna jest polityka tych mocarstw, na których sympatyę Polska głównie dotąd liczyła. Słyszymy tylko, jak coraz liczniejsze głosy we wszystkich stronach Polski do jakiegoś nieorzeczonego jeszcze sojuszu słowiańskiego z bolem wzdychają. Wszakże stanowcze poślubienie sprawy słowiańskiej nastąpić może dopiero po stanowczem zdecydowaniu się polityki francuzkiej i niemieckiej na stronę egoizmu, na stronę krzywdy naszej. A jak to jeszcze ostatecznie nie stało się, tak nam też z bezwarunkowem zapisaniem się słowiańszczyznie nie spieszyć. Gdyż sprawa słowiańska, nie spuszczajmy tego z uwagi, jest w obec zachodniej Europy sprawą reakcyjną. Przewaga jej w Europie byłaby odnowieniem średniowiecznego zamętu po starożytnej cywilizacyi rzymskiej, z którego chyba po długich latach doskonalsza zakwitłaby oświata. Nim więc nie przeparta konieczność rozwijania się historycznego do tego sojuszu nas nie nagnie, stójmy wiernie przy naszem dziejowem posłannictwie rozprzestrzeniania, nie mącenia oświaty. Dla tego cierpliwi w cierpieniu, nie bądźmy porywczymi w postanowieniu. Jeśliśmy dotąd zanadto sympatyom zachodnim ufali, nie ważmy ich sobie teraz za mało. Mimo wszelkich dzisiejszych krzywd i błahych illuzyj ze strony rządów, jeszcze sympatye ludowe stanowczo nas nie zdradziły. Rychło się okaże, ażali słowa angielskiego wieszcza do Greków: *„Trust not for freedom to the Franks . .* Nie wierzcie obietnicom swobody, jakie ludy zachodu wam czynią.... W własnym orężu, w własnych zastępach, jedyna nadzieja męstwa!“ — i do nas wyrzeczone były. I toż właśnie przeświadczenie się wschodniej Europy: czy oświata i swoboda zachodu jest takąż samą „prawdą,“ jaką była święcie zaprzysiężona karta konstytucyjna króla Filipa, będzie prawdopodobnie stanowiło treść następnego obecnych dziejów aktu. Od wynikłości tego przeświadczenia zależeć będzie dla germańskiej Europy rozwiązanie pytania: Być albo nie być? Dla nas jakakolwiek wynikłość ta nie stanie się wyrokiem życia lub śmierci. Nie dopieroż Niemców potrzeba, aby nas przekonać że *„Polen muss seyn,“* ale od Niemców i zachodu zależeć będzie, jaką Polska, wschodnio czy zachodnio-europejską powstanie. W każdym razie pierwszeństwo jej w słowiańszczyznie jest silniej od konstytucyjnych swobód zachodniej Europy zagwarantowane, bo ono nie polega na czczej pretensyi, na uroszczeniach, lecz jest wynikłością dziejową. Wszakże jeżeli zachód germański Polskę zachodnio-europejską niemożliwą uczyni, natenczas wschodnio-słowiańska Polska, idąc w naukę do słowiańszczyzny, rozważy sobie dobrze słowa patryarch słowiańskiego Nestora: „Część Słowian zamieszkała nad Wisłą i była nazwani Lechitami; jedni Lechici przybrali miano Polan, inni Lutyków, Pomorzan“ — i upomni się gabinetu

„historycznego“ o swe odwieczne siedziby lutyckie i pomorskie, dopiero przed pięcią wiekami zgermanizowane, a obejmujące — połowę Niemiec, właśnie po żelazne słupy Chrobrego w Sali, po dawne granice Polski.

Służebnictwo świata wielkiego,

czyli

Arystokracya parafiańska.

Przez

Leszka Dunina Borkowskiego.

L'ambition dans l'oisiveté, la bassesse dans l'orgueil, le desir de s'enrichir sans travail, l'aversion pour la verité, la flatterie, la trahison, la perfidie; l'abandon de tous ses engagements le mépris des devoirs du citoyen, la crainte de la vertu, forment, je crois, le caractère du plus grand nombre des courtisans, marqué dans tous les lieux et dans tous les temps.

Charles de Secondat *baron de la Brède et de Montesquieu.*

Ktoby po paplaninie francuzkiej, po wychowaniu powierzchownem, po próżności, po dumie, po glupocie, próżniactwie, obludzie i tym podobnych własnościach, już opisanych, nie poznał jeszcze świata wielkiego: ten pozna go dopiero po służebnictwie, tem najgłówniejszem znamieniu, które nosi na sobie jak piętno konie stadzienne. Są ludzie których przemoc niewolnikami zrobiła, są których potrzeba służyć pomusza; wielkoświatowce przeciwnie są dobrowolnymi niewolnikami, służebnikami z upodobania. Jak niektórzy unoszą się nad pięknem umnictwem, lgną namiętnie do poezyi, miłują się w wzorowych utworach malarzy, gędźbiarzy, snycerzy i budowniczych, zwiedzają galerye i koncerta; pragną wszystkiego co tylko ducha wznosi, uzacnia i oswobadza: tak arystokraci parafiańscy są znowu najgorętszymi miłośnikami służebnictwa, kochają się w niem jakby w najpowabniejszej kobiecie; ono zastępuje im wszystkie nauki i piękne kunszta. Niech im los da majątek, niech ich obdarzy fizycznie wszystkiem co czyni niepodległym i niezawisłym; to oni zrzeką się przyrodzonych korzyści, wdzieją liberię, pójdą za służbą; pójdą ustawiać się w szeregi, wstrzymywać oddech, zważać na każde skinienie, pochlebiać, lizać, płaszczyć się, nadskakiwać i lokaić. Pragną wszystkiego co tylko ducha ujarźnia, poniża i upadla, mając to jeszcze za wielki zaszczyt, wydzierając sobie sposobności służenia intrygami i zabieganiu całego życia. Współubiegają się w usługach, zazdroszczą sobie wzajemnie łask pańskich i własnego poniżenia. Ilość i wielkość upodleń jest jedyną miarą tej arystokracyi. Jak Hebrajczycy upadłszy na duchu i wierze nie przestawali na jednym Bogu, ale odleli sobie cielca złotego, którego nazwali po hebrajsku panem swoim i modlili się doń, kłaniali mu się i tańczyli przed nim:*) tak dzisiejsi poganie świata wielkiego potrzebują prócz boga jeszcze cielca złotego którego nazwali po francusku (*Monseigneur*) „panem swoim,“ któremu kłaniają się, modlą i tańczą przed nim. W złotych wiekach świętej prostoty i pojedyńczości, w wiekach nieskażonych jeszcze społeczeńskiem bałwochwalstwem, odznaczały i wsławiały ludzi przymioty ciała lub duszy. Piękność, wzrost, siła, mądrość i prawość, odparcie napaści, pokonanie nieprzyjacioł, dobroczynne wynalazki, nadanie praw, zabezpieczenie od żwierząt drapieżnych, uczynienie życia wygodniejszem i t. p. jednały pierwsze podziwienie lub wdzięczność, były pierwszem dostojeństwem, pierwszą dumą rodziny, pierwszą arystokracyą. W parafiańszczyznie przeciwnie całe odznaczenie jest na tem, im kto wierniejszym jest niewolnikiem, im więcej ma służb, im podleglej służy, im doskonalej, posłuszniej zaprze się własnych myśli, i uczuć i przekonań i chęci dla pana swojego, im niżej czołem mu bije i większą łaskę u niego posiada. Mniejsza o to że arystokracya służalców bardzo jest śmieszną; ale nic bardziej nad nią nie oburza poczciwego serca, bo nic nie masz więcej niemoralnego, więcej znieważającego cnotę, więcej znikczemniającego ducha, więcej hańbiącego ludzkość. Jest ona piętnem najostatniejszego zepsucia, szczyceniem i popisywaniem się nikczemnością i łajdactwami, wynoszeniem i puszeniem z łotrostw, często z prostych kradzieży, z szachrajstw pieniackich, z posług szpiegowskich. Już arystokracya żydowska ma szlachetniejsze pobudki i na większą zasługuje względność; pochodzi albowiem z wierności i przywiązania do wiary i zwyczajów przodków, z cierpliwości w znoszeniu prześladowań i wzgardy. Arystokracya zaś parafiańska zasadza się tylko na zaprzedaniu i zepsuciu, na obojętności w poniżeniach i podłościach, na wyperswadowaniu sobie i innym najohydniejszych postępków, na wycieraniu czoła o woskowane progi i posadzki swoich pogańskich bogów i półbożków, na nazywaniu upodleń i hańbiących uczynków słowami pięknemi, łagodzącemi, uniewinniającemi, n. p. grzeczność, etykieta, *bairath*; z czego powstaje nowy język, język służalczy, *lingua vernacula*. Wszystkie zjawiska fizyczne znajdują odpowiednią sobie stronę w świecie moralnym. Jak stopniowo przy okolicznościach nieprzyjaźnych lub sprzyjających zwodzą się lub udoskonalają rasy zwierząt; tak i duch ludzki w wyobrażeniach swoich albo się zwodzi w nikczemności albo uzacnia. A jak przy wychowaniu fizycznem można znajomością rzeczy z umysłu i z przewidzeniem skutków użyć pewnych środkow do osiągnienia zamierzonych celów, tak też przez wpływy moralne można zasadniczo i umiejętnie duszę ludzką skoślawić i zkarlić, lub wynieść w olbrzyma. Puszczać w obieg wyobrażenia służalcze, usprawiedliwiać je różnemi pozorami, stępić uczucie na ich ohydność do tego stopnia, aby pobłażało innym i sobie, aby je mniej szpetnymi widziało albo stroiło w osłonki upiększające: jestto zaszczepiać najzjadliwsze kalectwo duchowe, wprowadzać moralny jad sylilityczny. „*Cet esprit de servitude qu'on veut inspirer à une nation, n'est pas la moindre cause de la depravation des moeurs; et les moeurs une fois corrompues, fort fient ensuite le despotisme qui les a fait naitre ou favorisées. Tout amour de la gloire s'eteint, et fait place au desir de richesses qui procurent le seul*

---

*) Veelle Semoth. R. 22. Malachim Roz. 13.

bonheur dont on jouisse dans l' avilissement." *) W ten sposób stara arystokracya polska zasadzająca niegdyś swoją chlubę i dumę na prawości charakteru, na nieskazitelności postępków, na miłości ojczyzny i czynionych dla niej poświęceniach: zwiodła się powoli w chciwość, osobistość, przedajność, jednem słowem w nicość. Z tak pokalanych ziarn jakież być mogły owoce? Najpomyślniejsze okoliczności przyspieszają tylko rozwijanie, lecz nie pominą porządkowych stopni doskonalenia. Z wełny grubej nie zrobisz od razu elektoralnej. A taż arystokracya parafiańska z jakichże składa się zarodów. Oto z niedawnych ekonomów, którzy tuczyli się zdzierstwem i łzami nieswoich poddanych, a czapkując swym panom aż do ziemi, kradli ich całemi garściami, korzystając z ich oddalenia i zaburzeń krajowych; oto z pieniaków, którym zmiana prawodawstwa i form sądowniczych podała najlepszą sposobność czynienia napaści, oszukiwania nieświadomych i panoszenia się łupieztwem ich praw; oto z sędziów i urzędników, którzy przedawali i przedają w ferlagach swoich, biórami zwanych, sprawiedliwość jak tabakę; oto ze szpiegów i wykrztów, którzy służąc wrogom liwerunkami i denuncyacyami przyszli do majątku i tytułów; oto nareszcie z tych, którzy dla własnego dobra poświęcili dobro ojczyzny, którzy się jej wyrzekli, aby się nie narazić, którzy zapomnieli przodków, wyparli się ich praw, wzgardzili ich zwyczajami, wyszydzili ich prostotę i nie w wierności jak Żydzi lecz w odszczepieństwie szukają zaszczytów i dumy. Chcący obaczyć jak w czarodziejskiem zwierciedle, ducha tej arystokracyi, niech posłucha następującego przepisu. Weź ile chcesz kradzieży, cygaństwa, przedajności, samolubstwa, obłudy, zdrady, bezczelności i pochlebstw, dodaj do tego ajwajmiru a zmieszawszy, otrzymasz wszystkie znamiona i własności, dojdziesz na drodze chemicznej do ciała, zowiącego się arystokratycznem. Od kilku wieków przez kilkanaście pokoleń płynie w niem krew służalcza. Jakżeby ci onegdajsi podstarościowie, hajducy i arendarze tak prędko swoich nałogów pozbyli i przyszli do poczucia, poniewieranej w nich zawsze, godności człowieka Oni nie czują tylko godność sługi i służby. Nawykli stać w przedpokojach, znosić obelgi, poniewierać chłopem, którego uciemiężali i płaszczyć się panu, którego kradli, czynią to wszystko i teraz, z tą tylko różnicą, że według zmiany położenia odmienili panów, którym się liżą. Gdzieindziej służbę przyjęli, a chłop stał się już ich własnością. Gardzą mieszczanami i rzemieślnikami, mają się za lepszych, wstydzą się z nimi obcować, łączyć, zaprzyjaźniać, unikają zbliżeń. Dla pierza którem porośli, nienawidzą gniazda, z którego wyszli. Nazywają złodziejami sługi swoje, ekonomów i zastępców, są podejrzliwi, bo pamiętają dobrze jak na tychże posadach kradli lub sami lub ich ojcowie. Wynieśli się i zbogacili służbą, szachrajstwem, podłościa, nierządem z wszetecznicami, które były żonami ich panów; a przecież to im nietylko nie ujęło szacunku ale nadto zjednało wstęp w towarzystwa wyższe, wprowadziło w świat wielki, nastręczyło liczne znajomości i przyjaźnie, ułatwiło związki i pokrewieństwa. Cóż więc dziwnego, iż kiedy tak dobrze wyszli na służbie i podłościach, nie przestają służyć i upadlać się? Wychowują i nakłaniają do tego dzieci swoje, w tem szukają zysków, zaszczytów i odznaczeń, w tem pokładają całą swoją dumę. Arystokracya zatem w parafiańszczyznie jest tylko służebnictwem, jak miłość miłostkami, pobożność pobożnisiostwem, szczerość szczerostką, grzeczność etykietą, nauka zwierzchnią polturą a wszystko razem udaniem i obłudą. Patrzmy czy nie największy służebnik największym jest arystokratą? czy nie ten dmie najwięcej, doznaje wszelkich uprzedzeń i oznak głębokiego poważania, czy nie temu najniżej czapkują, który staje codziennie blisko wielkiego ołtarza poganów i szczyci się względami pana swojego. „Mój pan mnie widział! mój pan uśmiechał się do mnie! mój pan rozmawiał zemną!" Ach, co za niewypowiedziane szczęście! Dla tego łaskawego spojrzenia, wdzięcznego uśmiechu, słodkiego słówka, ktożby się wahał strwonić majątek, przywieść rodzinę do nędzy, oddać swe ciało, wyprzeć się przekonań, poświęcić cześć, dawać zgorszenie, zdradzić sprawę najświętszą? Nigdy w dzień służby bożej nie garnie się świat wielki tak nawalnie, z takim zapaśnictwem i żarliwością do domu modlitwy, jak się garnie w dom bałwochwalstwa w dzień służby cielca złotego. Aby mu wpaść w oko, podobać się postacią lub uczynkiem, pochlebić grzecznostką, uczcić czołobitnością, aby go zabawić i w dobry humor wprowadzić, sadzą się na stroje, marnują majątki, poświęcają cześć i uczciwość, zrzekają się niezawisłości, znieważają godność człowieka, czynią z siebie arlekinów i i dudków, przebierają się dziwacznie, grają teatra, nadskakują i podsuwają, się, nadstawiają żony swoje i córki, i one same się nadstawiają i pragną. Bo stać się celem pożądliwości j e g o, oddać się jego żądzom, być pokarmem chłodzącym jego chuć gorącą, naczyniem na jego nieczystości: jestto zarabiać na honor, zyskiwać w społeczeństwie znaczenie i wziętość, jednem słowem stawać się arystokratą. Cóż wtem dziwnego, że rysy rodzinne krzewią się z pokolenia w pokolenie? Wszakże i matki tych arystokratek zarabiały w ten sposób, będąc jeszcze podstarościnami i podstarościankami. Nie masz tak lichych, tak poniżających służb, jakichby nie podjęli się z radością ci arystokraci, jeszcze zazdroszcząc ich sobie. Współubiegają się, uprzedzają, podchodzą; używają próźb, namów, obmów, pochlebstw, podstępów i intryg, aby tylko mieć zaszczyt być podłymi. Już samo wezwanie do służby, zaprosinami zwane, mają za wielkie odznaczenie i łaskę. Gryzą się zatem, chorują i umierają, jeżeli kogo pominie. Otoż te świstki zaprosinne, nazywane u nich biletami, kupują niektórzy poniżeniem, nadskakiwaniem, lizaniną; inni mniej zręczni kupują je za pieniądze u lokai, szczęśliwszych od nich bo roznoszących te źródła ziemskiego zbawienia. Duch służalczy krzewi się stopniowo od najwyższych do najniższych stopni, zkąd powstaje właściwa arystokracya służby. Bo być sługą sług pańskich, drabem jego drabów, jest jeszcze wielką cześcią, wielkim zaszczytem. W ten sposób rozrasta się służebnictwo jak polip socyalny. Każdy wiesza się gdzie może, byle tylko nie być niepodległym, nie być niezawisłym, nie być bez służby. Lokajstwo to nie poprzestaje na niewolniczym duchu; chce jeszcze sukień barwionych, bramowanych kołnierzy, żąda liberyi, ażeby wszyscy wiedzieli, gdzie kto służy i u kogo, aby szanowali go dla jego służby. Kiedy chcą wy-

*) *Duclos Mémoires secrets sur le régnes de Louis XIV, et de Louis XV.* Przedmowa str. XXV.

stąpić najświetniej, ubrać się najlepiej, na wszystkie zebrania publiczne, na wszelkie obchody, wdziewają liberyę, wieszają wszystkie znaki swego służebnictwa. Nie dziw że wystawiają je na widok publiczny, bo mógłby się kto pomylić, wziąć ich za ludzi honoru, za ludzi wolnych. Lecz dla czegoż przed boga także je biorą? Wszak on widzi najlepiej nikczemność ich serc, on zna służebność ich dusz; jemu nie potrzebują powiadać zewnętrznémi znakami: oto jesteśmy służalce. Nigdy lokaj najęty, którego nędza skłania do służby, nie jest tak usłużny i czynny, jak ci dobrowolni lokaje. Uważają oni pilnie każde skinienie swych panów, wyczytują jak psy z ich ócz, ich wolą; nadskakują i uśmiechają się, płaszczą i łaszą, zawsze z gotowością, zawsze ochoczo; gryząc się wtedy tylko, kiedy ich pominie sposobność służenia, albo kto inny wyprzedzi. Uważają kto częściej służy, kto częściej z panem rozmawia, na kogo pan patrzy łaskawiej. Sługę takiego kochają i wielbią, pochlebiają mu i znowu służą, czy chce czy nie chce. Niech tylko „mój pan“ pogniewa się na sługę swojego to oni się wszyscy gniewają. Niech go odsunie od łaski swojej, od swojej służby, to oni go wszyscy porzucają, unikają go, zapominają, lękają się jego znajomości i zbliżeń. Bo oni dla pana swojego wyrzekli się swoich rozsądków, swoich serc, swoich doświadczeń, swoich przekonań; a kto tylko czy zmuszony okolicznościami, czy oświecony przez boga przestaje być podłym, zaniedbuje zwykłych pokłonów: ten już utraca prawo do ich poważania, nie może być ich przyjacielem.

Jak się zjedziecie na wasze uczty, na bale i obiady, ozdobieni wszystkiemi znakami waszej dumy i próżności, to jest odziani w waszą służalczą liberyę, obliczajcie się w duszy. Liczba ta może posłużyć do wzbudzenia chrześciańskiej pokory. Oto ojciec tego był ekonomem niedawno, a Branicka zrobiła go hrabią mówiąc: „Niech mój ekonom będzie hrabią szwabskim.“ Ojciec tego był pieniakiem, dziad tego hajdukiem, tego arendarzem i t. d. Ledwo dwudziesty taki, którego nazwisko wspomina przeszłość. Ale nie chodzi tu o klientelę i szlachectwa. Każdy może odznaczyć się osobistemi przymiotami, być zacnym obywatelem, zasługującym na publiczne względy, mającym prawo do poważania współziomków, może i do wdzięczności narodu. Tylko nie trzeba się puszyć z majątków i pochodzenia, kiedy majątki kradzione a pochodzenie nikczemne. Wytępcie w duszach waszych służebność i lizuństwo, szanujcie prawość i godność człowieka więcej jak owe wszystkie oznaki i stopnie najmytostwa; a wtedy bez względu na ród wasz będziecie mogli być dumni z tego, żeście prawi i niezawiśli, że nie upodlacie się dobrowolnie. Takiej dumy nikt za złe nie weźmie bo uzacniając pojedyńcze osoby, dźwiga naród i zjednywa mu poważanie u cudzoziemców. Za znikczemnieniem ducha przyszła nikczemność upodobań, zatrudnień i zabaw. Przodkowie nasi w dumie swojej pokonywali Tatarów i Turków, zasłaniając Europę od tych gwałtowników. Przodkowie nasi w dumie swojej dawali Brandeburgią w lennictwo, upokarzali Rosyę, zrzucając jej carów, więzili w zamkach swoich arcyxięcia Maxymiliana. Przodkowie nasi w dumie swojej odrzucali z pogardą tytuły xiążąt i grafów, poczytując sobie za zelżywość (infamię) obce dostojności, odznaczenia, wstęgi i ordery. Posadą ich arystokracyi było: *Sumus electores regum, detrusores tyrannorum*“. Na traktatach i umowach z narodami, obok najjaśniejszych imion europejskich podpisywał się szlachcic polski: *omnibus par, nemini inferior*. Przodkowie nasi w dumie swojej poważali uczonych i umysłowych pracowników, odznaczali ich przy każdej sposobności jako proroków ostrzegających naród o grożących niebezpieczeństwach, karcących wady jego i szkodliwe nałogi, chroniących go od zepsucia i upadku. A ich potomkowie tęsknią do hrabstw i szambelanij, uganiają za lada wyszywanym kołnierzem, zasadzają wielkość swoją w liberyi, szczycą się wstęgami i gwiazdami, a kiedy nie mogą mieć rzeczywistych, rozdawanych przez panujących; to bogdaj raz w rok na jedną godzinę przypinają żółtą blaszkę z konikiem, kupioną za kilkadziesiąt złotych, aby dowieść że mają zawsze pieniądze na poparcie obcych podbechtań i własnej niedorzeczności. A niestety! nie mają ich na wspomożenie biednych współziomków, prześladowanych w kraju lub na wygnaniu łaknących. Przecież takie wsparcie powinnoby większe sprawować zadowolnienie, większy przynosić użytek i chlubę jak jedzenie obiadu u tego lub owego wielkiego służalca, rozmawianie z tym albo owym wielkim lokajem, należenie do tego lub owego zbiorowiska, gdzie się J. W. wkupują. Nie jeden wstydziłby się bardzo, gdyby nie mógł powiedzieć: „Ja tam należę“; gdyby się nie współubiegał w tem głupstwie jak koń jego w wynędzniałości, zwanej trenowaniem. Na tem zasadza się arystokracya parafiańska. W każdej niepodległości duchowej widzi groźne straszydło, mogące służby pozbawić, odebrać jej dostojeństwa służalcze. Pracujących duchem ma za nic. Radaby poniżyć, wykluczyć z grona swojego, wybałotować ze swoich poddańczych zbiorowisk, przedstawicieli oświaty narodowej i narodowego honoru: bo arystokracya stanowi ich przeciwieństwo (opozycyę), jest przedstawicielką głupoty i podłości. A powiedziałci w szesnastym wieku jeszcze Fabian Birkowski złote słowa w mowie do Nowodworskiego: „Doznałeś iż nie ma żadnego okrótniejszego nieprzyjaciela Rzptej, jak jest głupstwo.“ Na cóż zdała się ta zdrowa nauka? ta szczera prawda? Oto nasi francuzi i anglicy mają się za kochających ojczyznę, mimo tego że ją ośmieszają zachowaniem swojem, swojem sportmaństwem. Cieszcie się ujarzmiciele! Nie tyle nam szkodzi niewola, nie tyle wam pomaga przemoc, ile ten zarod wewnętrznego zepsucia, ci głupcy pracujący niewieścinie nad wynarodowieniem, przyznający się do cudzych zwyczajów, cudzego rozumu, cudzej prawości, cudzych igraszek, które dla nas powinny być sromotą i hańbą.

Kat po was ojczyznie.
Lepiej żebyście byli świata nie widzieli.*)

Do tego doszło, że wszystko co przodkowie mieli za hańbę, synowie mają za zaszczyt, że obojętnie bezczeszczą święte popioły.

Z grobów wieją modły — jęki,
Głuche dzwonią gdzieś pałasze,
Twardych zbroic słychać brzęki,
Jakby dotąd ojce nasze,
Pomne życia, tęskne chwały,
Tam się w trumnach przewracały,
Z boku na bok — i marzyły
Hańbę synów w snach mogiły. **)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Krzysztof Opaliński.
**) Przedświt.

Głos Polki z Dalmacyi.

„Mastai! — Cosa fai?
Aspetta — e il vedrai.“

Piosnka gminna włoska.

Kiedy stwórca chciał z uśpienia,
Z ciężkich mąk i pognębienia
Biedny podnieść świat,
Zdjąć kajdany — na narody
Spuścić promień prawd, swobody,
Szczęścia nadać kwiat,

W sługi swego serce, lice
Zlał swych uczuć tajemnice,
I krzyż mu dał w dłoń.
Ten aniołem ku nam spłynął,
A krzyż w listek się rozwinął,
I oplótł mu skroń.

I w wiecznej stolicy świata
Odtąd wolności krucyata
Dziwny działa cud;
Wszędzie kruszą się kajdany
Padają na twarz tyrany,
I powstaje lud!

Bo też długo w poniewierce
Myśl tępiała, więdło serce,
Młody bielał włos,
Rękę tłoczyły okowy,
Głowę ranił grot cierniowy,
W piersi zmierał głos.

Potępieni, zapoznani,
Wyjdziem z tej piekła otchłani
Oczyszczeni krwią,
Za męczeństwa krwawe dzieje,
Za długie cierpień koleje,
Świat nam płaci czcią.

Cześć też wzajem mój narodzie,
Cześć tym ludom na zachodzie,
Ich gwiazda nam tli!
Cześć męczennikom południa,
Których ziemia się wyludnia,
Śród mogił i krwi.

Chwała młodzi, w której łonie
Jutrzenką wolności płonie,
Dni marcowych świt;
I tym co tam w dali radzą,
Jaką barwę światu dadzą,
Jak nam wrócą byt.

Dzięki i wam miasta bratnie,
Co w współczuciu nie ostatnie,
Słodzicie nam los,
Których ostrzem broni — słowa,
Sztyletem — idea nowa,
A piorunem — głos!

Was zaś bracia! co z ukrycia
Ciemnych więzień dziś do życia
Powróceni nam,
Jakimż hymnem, jakiem pieniem,
Jakiem serca uniesieniem.
Ja dziś sławić mam?

Bo choć błogie myśl i czucie.
Śpiewka jednak w tęsknej nucie,
To wygnańców treść;
Wołam więc z okiem zwilżonem,
Z czołem ku ziemi schylonem:
Polsko tobie cześć!

W Zarze 20. kwietnia 1848.

Innocenta Poradowska.

Powieściarstwo polskie,

(Dokończenie.)

Tłumaczenie Hamiltona Tysiąc nocy i jednej, namnożyło czarodziejskich powieści, w jakich celowali Karol Perrault i Fenelon. Jednakowoż po wszystkich takich zboczeniach wracała powieść zawsze do właściwych sobie przedmiotów do narodowego życia. Tylko że literatura była arystokratyczną. Naukę chciano mieć dla profesorów uniwersyteckich i członków akademickich a godnem odwzorowania sądzono tylko życie klas wyższych. Tylko one mogły mieć piękne myśli, piękne uczucia, piękne przygody, piękne szczęścia. Tymczasem na woskowanych posadzkach i pod rzęsistem światłem jarzącem rzucił się najprzód chwast udawanej grzeczności i polerowanej obłudy. Zamiast zdrowego rozsądku i prawd twardych roztkliwiano serca i robiono z ludzi jakichciś eterycznych niedołęgów. Rozum nie podległy salonowej etykiecie zaczął uchodzić za grubiaństwo, drażniące zaperfumowane nerwy, jak upior drażni fantazyę. — Trzeba było oglądać się na słowa i myśli. czy nie zatwarde dla rozmiękczonych uszów. Namnożyło się wyrazów zakazanych, które przerażały jakby huk wielki. Ztąd powstała nieznana przedtem spazmatyczność w życiu, a w literaturze sentymentalność. Jak w romansach ascetycznych objawiała się chorowitość fantazyi, tak w romansach sentymentalnych chorowitość uczuć. Wśród szczęścia i powodzeń miano sobie za zasługę, za wdzięk westchnienia, łzy, boleści, mdłości. Udawano zatem na piękne to wszystko i robiono z uczucia strój okolicznościowy. Wprowadzano jakoweś modne męczarnie, mające niby dowodzić wykształcenie i tkliwość serca. Była to czysto salonowa choroba. Przeciw nędzy ubóstwa, przeciw niedostatkowi, głodowi i t. p. stawiano jakby zrównoważenie, wybujałe boleści serdeczne, rozumie się obok tłustych półmisków i pełnych wina kielichów, wśród rozkoszy życia. wśród zbytków, wśród wystawności balowej, wśród uczt. Chciano wyperswadować, że korona, że rozległe włości, że kapitały, że oświata to wielki ciężar, wielka zgryzota, wielkie strapienie, zasługujące na litość. Pełno było wykrzykników o szczęśliwej prostocie, szczęśliwem ubóstwie, szczęśliwem umiarkowaniu, szczęśliwej niewiadomości. Jednakowoż za owe szczę-

śliwości nikt nie chciał mieniać swoich mniemanych nieszczęść. Nie tylko w literaturze ale i w życiu naśladowano u nas takową czułostkowość, pochodzącą najczęściej z próżniactwa i przesytu. Liczono ją do dobrego tonu. Tylko literatura nasza już wyleczyła się z tej słabości, objawiła nawet jej przeciwieństwo, jak to poźniej wyokażemy. Świat zaś nazwany wielkim mizdrzy jeszcze jak stara zalotnica temi przewiędłemi wdziękami i trwa przy sentymentalności, jak rabiniści przy tałmudzie. W 1820 wydał Bernatowicz bezimiennie Śluby Nierozsądne. Miała ta powieść znaczną w swoim czasie wziętość; zarzucano jej tylko że jest tłumaczoną; autor jednak przemilczał tę okoliczność. Śluby nierozsądne są w listach, przedstawiających miłość w ciągu całego jej biegu, w pierwszych zawiązkach, w rozmaganiu, w najognistszem rozgorzeniu, w powodzeniach i w przeciwnościach. Tu wypada napomknąć, że listy są niewdzięczną dla powieści formą. — Kiedy powieść odwzorowuje życie, to listy są już niejako dagerotypem z dagerotypu. Listy nie mogą opowiadać tylko wypadki już zeszłe, minione; powieść zaś może je przedstawić w ciągu stawania się. Listy odejmują przedmiotowość, odejmują teraźniejszość i ścieśniają osnowę w obrębach pewnych osobistości. Dozwalają wprawdzie wejrzenia wgłąb duszy i serca piszącego, ale współdziałających przedstawiają tylko takiemi, jakiemi się piszącemu wydają. — Obrobienie żywiołu psychologicznego jest właśnie na najniższym stopniu, kiedy osoby powieści same wynurzają, jakiemi są, jak w nich objawiają się uczucia, jakie miotają niemi namiętności i t. p. Przeto powieści w listach, odsłaniając wnętrza piszących, nie malują zwykle całego charakteru, tylko pewne jego ułamki, pewne uczucia w pewnych chwilach, przedstawiają najczęściej istotę i fizognomię miłości. Jako obraz dwojga kochanków mogą być prawdziwe i zajmujące; ale z naszego zapatrując się stanowiska nie są nigdy całą wykończoną powieścią. Są one pamiętnikami psychologicznemi i z tego względu taką dla powieściarzy kopalnią, jak pod względem żywiołu historycznego pamiętniki historyczne. Listy były ulubioną formą w powieściach sentymentalnych. Powieść Ludwika Kropińskiego Adolf i Julia (1824), głośna w swoim czasie, wyraziła w piśmienictwie naszem najwydatniej sentymentalność w osobnem obrobieniu, jest ona wymownym przykładem do jakiego stopnia przez użycie najwyszukańszych sposobów można rozmiękczać, rozrzewniać, roztkliwić i osłabić. Znać zepsute i szczęśliwe było społeczeństwo kiedy się zabawiało udawaniem nieszczęść, kiedy smutek i cierpienia zdawały się być uważane tylko z estetycznego względu, wyszukiwano w nich powaby aby się niemi zalecać i popisywać. Przeto rozkwilała śmierć mopsa; ucieczka kanarka niecila westchnienia i elegie, ale łachmany żebracze budziły wstręt i obrzydzenie. Brano najżywszy udział w owych xiążkowych boleściach, w owych nieszczęściach niewymagających wsparcia; od rzeczywistych zaś odwracano oczy. Jak bohaterowie romansów sentymentalnych męczą się, utyskują i beczą przez całą rozciągłość nieraz kilku tomów, tak znowu nad ich losem biły po dniach całych zturbowane serca czytelników i opuchały od łez piękne czytelniczek oczy. Nie mało przyczynił się do tak miłej zabawy Adam Kasperowski Żalami Elwiry. Sentymentalne powieści nasze miały jeszcze tę wadę wspólną, że zajmując się wyłącznie uczuciami, nie chwytały form, w jakich też same nawet uczucia różnie się wydają, nie przedstawiały żadnej narodowej strony. To nadawało im nieszczęśliwą monotonię. Stanisław Bratkowski powieść swoją w listach Helena i Kazimierz nazwał wprawdzie romansem o treści narodowej; lecz w obrazach ludzi i miejsc nie masz nic prócz nazwisk, coby przypominało jakikolwiek naród. Jedneby może wyjąć wypadało choć porywczemi rysami oddane, obchody swadziebne ludu naszego. Wspominam o tej powieści, bo zamiar przedstawienia życia miejscowego widać w niej przynajmniej w tytule, jeżeli tylko tytuł nie był rzucony przypadkowo bez żadnego dalszego widoku. Bo autor jak jest nijaki w malowaniu uczuć i namiętności, tak też niedbały i w wysłowieniu. Dość przytoczyć że bohater romansu pisze do swojej kochanki: „Potrę się o dobroczyną rączkę pani.“ Pomijam inne tego rodzaju powieści, chociażby były pisane pulchnemi rączkami xiężniczek np. Czartoryjskiej lub z Radziwiłów Mostowskiej. Przesada uczuciowa jest w nich widoczna. Rażą zepsuciem psychologicznego żywiołu i kłamią sztuce, bo stan chorowity to jest czułostkowość stawiają za wzór pięknie wykształconego serca. Zasługuje jednak na uwagę, że już w r. 1829 powieść zaczyna się zwolna odzywać przeciw tej ckliwej omdlałości, a Kamilla Narbuttowna ogłosiła powiastkę: Oktawia czyli skutek zbytecznej tkliwości. Żywiołu psychologicznego, rozcięczonego w sentymentalność, używano nie tylko w powieściach w których był najwydatniejszą częścią składową, ale pokostowano nim i inne umysłowe utwory. Był on zagranicznym nabytkiem, szczerem naśladownictwem a objawił się w piśmiennictwie naszem głównie w pierwszej ćwierci 19go wieku. Tymczasem między latami 1818 i 1830 zaczęły się rozpowszechniać u nas romanse Walter-Scotta. W ogólności z powieściami obcych narodów obznajamiał nas najłapczywiej F. S. Dmóchowski. W czasach w których jesteśmy obecnie, przełożył on Ryszarda Lwie serce, Purytanów, Antykwaryusza. — Powieściarz szkocki, rozgłośny w ówczas, znany nam był także z przekładów francuzkich. Jednocześnie otrzymaliśmy wzór historycznej powieści i nabrali w nie upodobania. Rzucono się naraz tłumnie i za skwapliwie podobno do Walter-Skottyzmu. Cóż się więc stało? Naśladowano co na pierwszy rzut oka można było naśladować, to jest powierzchowności, a że żywioł setymentalny posiadał już w powieściach naszych godność pierwszeństwa i osiedlania, nadto według owczesnych pojęć sztuki był uważany za niezbędny, więc w płodzących się dość obficie romansach historycznych pomieszano ze sentymentalnością walter-skottyczne powierzchowności, i mieszaninę taką uważano za artystyczną w tym zawodzie doskonałość. W ten sposób wkradł się w powieści a mianowicie w obrobieniu żywiołu psychologicznego widoczny anachronizm. Słabość jaką przejęliśmy w 19tym dopiero wieku, uważano za przyrodzoną właściwość uprawnego serca, i obdarzano nią hojnie żelaznych bohaterów z 11. 12go i jakiego bądź wieku. Czasowość i osobowość swoją narzucano wszystkim czasom i osobom. Prześlepiono wewnętrzną Walter-Scotta wartość, a naśladowano go w opisach rysów twarzy, ubiorów, okolic i t. p. Powoli tylko otrzęsało się powieściarstwo polskie z tej powszechnej na ówczas wady.

KRONIKA TYGODNIOWA.

„Nieszczęśliwym zawsze źle“, mówi przysłowie. „Roj ilorakie chcesz prawdopodobieństwa przyszłości, rzeczywistość okaże się zawsze niepomyślniejszą od najumiarkowańszych rojeń,“ naucza nas doświadczenie. Jedno i drugie sprawdziło się na nas w upłynionym tygodniu. Gdyśmy się o liberalizmie gubernatora Stadiona przekonali, nie było dla nas gorętszego życzenia, nad uwolnienie od niego. Zaskarżono gubernatora o anti-konstytucyjne bezprawia, żądano odwołania go ztąd. Żądania i życzenia nasze ziściły się, Stadion odjechał, ale cóż? Były „despota galicyjski,“ jak go pisma wiedeńskie zowią, opuścił nas, aby według urzędowego oznajmienia, zostać naczelnikiem nowego ministerstwa, a zastępstwo jego przypadło jenerałowi komenderującemu, władzy wojskowej. Publiczność niepokoi się takiem zawieszeniem miecza Damoklesowego nad karkiem, publicystyka powstaje przeciw bezprawności takiego zastępstwa — rząd konstytucyjny nie troszczy się o publiczność ani o publicystykę i z faktów świadczących najdowodniej przeciw sobie, czerpie powod do tem większego oburzania publiczności. Zaraz w dzień odjazdu hr. Stadiona zostało całe miasto zaalarmowane zatargiem wojska z kilku gwardzistami akademickimi z przyczyny przyaresztowania pewnego przechodnia przez straż wojskową a upomnienia się akademików o wydanie go, jako cywilnego, straży obywatelskiej — przyczem jeden z akademików ranę bagnetem otrzymał. Pisma publiczne wyliczają wiele innych przykładów brutalskiego obchodzenia się żołdactwa z publicznością. W odpowiedź na to wyszło obwieszczenie wojskowo-urzędowe, dozwalające żołnierstwu wszelkich samowolności względem obywateli, skoro jakikolwiek pozor zachodzić może, iż obywatel żołnierzowi uchybił, lub od wierności monarsze chciał go odwieść. Jak zaś wojsko należną monarsze wierność pojmuje, naúczyła nas pamiętna odezwa załogi lwowskiej do armii. Ztemwszystkiem zdrowy rozsądek publiczności utrzymuje spokojność. I tak też zaiste być powinno. Bo mimo wszelkich chwilowych szwanków, przy publiczności dziś rozsądek, potęga moralna i przyszłość władzy, przy wojsku obłąkanie zmysłów mdlejącego, wściekłość pasowania się z zgonem, trwoga przedśmiertna. A kto się trwoży, ten się sroży. Nim więc ostatni paroxyzm dogaśnie, drwijmy z obryzgiwania nas wściekłą pianą tchu ostatniego. Możny miaikuje się w spokojnej świadomości swojego jutra, bankrut panoszy się i gra zucha — dopóki może.

W tę polityczną zaduchę zabrzmiewają głucho niektóre wieści z różnych świata umniczego obszarów i przebrzmiewają w niej bez należnego rozgłosu. A przecież są tam pomiędzy niemi dźwięki rzadkiej piękności, godne wszelkiego rozmiłowania się w nich. I tak Samuel Kosowski da w przyszłym tygodniu koncert, po którym, znając już jego grę mistrzowską i postępy w czasach ostatnich, możemy się spodziewać mnogich chwil błogiego upojenia i pociechy. — Malarz Maszkowski złożył u obywatela Ferdynanda Cieleckiego w darze dla braci z wychodźtwa piękny obraz, przedstawiający T. Kościuszkę na koniu, co oby stało się pobudką do liczniejszych dowodów naszego dla tychże braci spółczucia. — Pora kontraktowa z zwyczajnym szeregiem benefisów ożywi może cokolwiek scenę polską. Jakoż szumne ogłoszenia zapowiadają już na przyszły tydzień przedstawę na korzyść dyrektora tej sceny, J. N. Kamińskiego. Szkoda tylko iż publiczność w szumnych ogłosinach a nie w wdzięcznem uznaniu zasługi pana dyrektora około podźwignienia tak długo upadającej sceny zachętę do gromadzenia się na tę przedstawę znachodzić musi. Tym razem taż sama fantazya która już Niemców i Moskalów, Hauerów i Meternichów swojemi alegoryami raczyła, da nam „świetny alegoryczny obraz w 3 oddziałach: konstytucya!“ — Poczem jako smaczny dla publiczności kęs nastąpi dramat niemiecki „Jezuici!“

MODY.

Z Paryża, dnia 28 maja 1848.

Stroje damskie. Podajemy opis kilku strojów letnich: Suknia z włoskiej kitajki, stanik wysoko zachodzący, rękawy pół szerokie, zpod których widać białe muszlinowe, spodnica ubrana aksamitkami. Szlafroczek jedwabny koloru nankinowego, stanik otwarty, z wyłożeniem białem; do tego ubioru używa się szmizetka wysoko pod szyję zachodząca. Suknie bareżowe ubierają najwięcej dwiema falbanami miernej szerokości Do rannego ubioru: suknia wełniana, spodnica ubrana trzy razy fręzlami, stanik *à la Raphael*, rękawy półdługie, obszyte bufem tiulowym. Kapelusze słomiane, ubierają zwykle aksamitkami. Kapelusze z krepy, blondyną ubrane, są także bardzo w modzie.

Rycina przedstawia: Suknię jedwabną; spodnica przy niej ubrana tą samą materyą, ukośnie we fałdy układaną i guzikami przymocowaną; stanik gładki z zaokrąglonym szpicem, ubrany tak samo, jak spodnica, rękawy opięte, zaokrąglone przy ręce, mankietki muszlinowe. Kapotka biała krepowa, ubrana dwoma piórami, wstążka różowa. — Suknia jedwabna, ubrana dwoma bufami, stanik gładki wycięty, z trzema szwami, rękawy krótkie w bufy układane: rękawy długie muszlinowe, z haftowanemi wstawkami; szmizetka biała muszlinowa, we fałdy układana. Czépeczek koronkowy z bardzo małem denkiem, i długiemi szarfami, z każdej strony fontaziem z wstążki ubrany.

Do dzisiejszego nru. dołączony jest arkusz z rysunkami w naturalnej wielkości, zawierający przedmioty następne: Strona pierwsza, nr. 1, kapelusz; nr. 2, czółko; nr. 3, denko do czépeczka; nr. 4, klapy; nr. 4/2 zagięcie u klapów; nr. 5, boczek; nr. 6, kapotka; nr. 7, przodek; nr. 8, plecy; nr. 9, rękawy. Strona druga: nr. 1, kołnierzyk; nr. 2, kołnierzyk angielski; nr. 3, 4, i 5, obwódki w koło cyfer na chustkach; nr. 6 i 7, czépeczki dziecinne; nr. 8, girlanda u męzkich koszul; nr. 9, 10 i 11, bukieciki; nr. 12 i 13 haft wkoło dziurek; nr. 14, 15 i 16, szarfy angielskie, nr. 17 i 18, plecy i przodek mantylki; nr. 19, denko czépeczka; nr. 20, czółko do czépeczka.

Redaktor odpowiedzialny KAROL SZAJNOCHA. *Wydawca* TOMASZ KULCZYCKI.

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.